Rok XII Kraków-Podgórze, wtorek 18 listopada 1913. Nr. 265

6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY
ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY" I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI".

OGŁOSZENIA
na wiersz petitu 20 hal., za każdy następny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8.
Załączniki Koron 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje
ADMINISTRACYA „NOWIN"
w Krakowie
przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny" wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Znowu zwłoka i powrót do Wiednia.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Lwów, 17 listopada.

Wczorajsza niedziela, która miała być historyczną dla sprawy reformy wyborczej i przynieść ostateczną decyzyę w tej ważnej dla kraju kwestyi, minęła bez wyniku. Ostateczna decyzya **została przesunięta na plan dalszy** i zapadnie nie wcześniej, jak **po ponownych rokowaniach** w Wiedniu. Partye antiblokowe chwyciły się taktyki przewlekania.

Lewica odrzuca proporcyonalność.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Lwów, 17 listopada.

Lewica sejmowa obradowała wczoraj od godz. 10 rano do 1'30 w południe i od godziny 3 do 6-tej pod przewodnictwem dra Leo. Głównym tematem obrad była **sprawa proporcyonalności w 5 miejskich okręgach dwumandatowych**, co do których miała zapaść decyzya podczas rokowań z hr. Stürgkhiem. Dyskusya była bardzo ożywiona. Ścierały się ze sobą dwa prądy: za, i przeciw. Pośród posłów żydowskich panowały odmienne zapatrywania w tej kwestyi. Wreszcie na posiedzeniu popołudniowem ustalono jednomyślne stanowisko lewicy sejmowej, oświadczającej się **przeciwko proponowanej w nowym projekcie reformy wyborczej proporcyonalności w pięciu dwumandatowych okręgach miejskich.**

Wybrano następnie delegacyę, złożoną z posłów dra Germana, dra Jahla, dra Maisla, dra Kleskiego i burmistrza Maryewskiego, która zakomunikowała uchwałę lewicy namiestnikowi drowi Korytowskiemu. Dr Korytowski przyjął tę uchwałę do wiadomości. Lewica w swej uchwale wskazała na to, że jest to ważny punkt, który po bardzo ciężkich ofiarach z programu demokratycznego zachować usiłuje w kompromisie ze względu na spokój i dobro miast galicyjskich, w których nie chce wszczynać ciężkiej walki wyznaniowej. Lewica wyraża nadzieję, że partye antiblokowe zgodzą się lojalnie na ten postulat tak, jak blok zgodził się na szereg postulatów obozu przeciwnego.

Stanowisko antibloku.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Lwów, 17 listopada.

Stanowisko **antibloku nie uprawnia do nadziei, aby sprawa reformy wyborczej rychło była załatwiona.** Narady centrowców trwały wczoraj do późnego wieczoru. Prezydya tych klubów złożyły sprawozdania z rokowań w Wiedniu. Poczyniono w czasie dyskusyi pewne **zastrzeżenia co do punktów projektu rządowego**, o których nie było mowy w Wiedniu. Postanowiono dalej **zażądać gwarancyi, że reforma wyborcza zostanie w Sejmie przyjęta wszystkimi głosami stronnictw polskich.**

Wczoraj wieczorem obradowała komisya parlamentarna klubów centrum i autonomistów, celem przedłożenia wspólnej rezolucyi pełnym klubom. Obrady tej komisyi odbywają się dzisiaj rano.

Ponieważ partye antiblokowe nie dały wczoraj ostatecznej odpowiedzi, **Rusini wyjechali dzisiaj do Wiednia, nie czekając na konferencyę z namiestnikiem.**

Groźby Rusinów.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Lwów, 17 listopada.

W dzisiejszym „Przeglądzie Poniedziałkowym" członek klubu ukraińskiego poseł Cegielski oświadcza, że **szanse reformy wyborczej są bardzo słabe, gdyż stronnictwa antiblokowe w istocie nie życzą sobie załatwienia sprawy reformy. Blok**, obecnie rozluźniony po rezygnacyi Stapińskiego, **nie myśli o zachowaniu w całości projektu kompromisowego. O ustępstwach Rusinów nie może być mowy.**

W dalszym ciągu poseł Cegielski, oświadcza, że wobec tego, iż we Lwowie nie przyszło do porozumienia, **Rusini jutro, we wtorek, w parlamencie rozpoczną obstrukcyę.** Rusini dotąd przepuścili dwie ustawy podatkowe, od jutra jednak **nie przepuszczą w parlamencie ani jednej sprawy, nie dopuszczą wogóle do dyskusyi.**

Mają oni do dyspozycyi 20 posłów; każdy może zabierać dwa razy głos, będą więc mogli wygłosić 40 mów. Dwie mowy wypełnią całodzienne posiedzenie, czyli w ciągu 20 dni parlament zostanie unieruchomiony. Poza tem są jeszcze referenci mniejszości i możność stawiania poprawek.

Gdyby stronnictwa parlamentarne zechciały siłą złamać obstrukcyę ruską, wówczas **Rusini przejdą do obstrukcyi czynnej, mając zapewnione poparcie stronnictw słowiańskich.** Taka obstrukcya czynna, zdaniem posła Cegielskiego, **pociągnie za sobą ustąpienie gabinetu hr. Stürgkha.**

(Od siebie dodajemy, że wynurzenia posła Cegielskiego nie są odosobnione; jest to wyraz nastroju całego klubu ukraińskiego. Ukraińcy za daleko zagalopowali się wobec wyborców i teraz nie mogą się cofnąć do przyjęcia reformy wyborczej poniżej warunków dawnego kompromisu. Wolą oni, by reforma wyborcza została zaprowadzona w drodze „octroi", niż w drodze uchwały Sejmu. Przyp. kor.)

Ukraińcy na rozdrożu.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 15 listopada.

Posłowie ukraińscy będą musieli się niebawem zdecydować, czy pozwolą na załatwienie planu finansowego.

Konferencye stronnictw polskich z prezesem ministrów dowiodły, że pomiędzy stronnictwami polskiemi bez względu na przynależność partyjną, panują niemal zgodne poglądy na główne zasady reformy wyborczej. **Te różnice**, które ist-

Z teatru.

„**Majaki**" (Fantasmi), sztuka w 4 aktach Roberta Bracco. „**Pani prezesowa**" (Madame la presidente), krotochwila w 3 aktach M. Hennequina i P. Vebera.

Sztuka włoskiego autora jest utworem podwójnie klinicznym. Bo bohater jej profesor Vertunni jest nietylko dogorywającym suchotnikiem, którego życie liczy się na tygodnie, ale na domiar psychopatą, dręczonym manią zazdrości, która przybrała tak jaskrawe i chorobliwe formy, iż stanowić może snadnie na równi z gruźlicą przedmiot ciekawych dla specyalistów klinicznych studyów. Prof. Vertunni jest znakomitością naukową, co musimy autorowi wierzyć na słowo, bo sami nie domyślilibyśmy się tego, asystując ostatnim chwilom nieszczęsnego suchotnika, któremu gruźlica nietylko stoczyła ciało, ale rozstroiła umysł. Prof. Vertunni ma kochającą żonę, z którą żył przez lat dziesięć w szczęśliwym, ale bezdzietnym związku, w idealnej harmonii, mimo, że od początku torturowało go uczucie zazdrości, wobec którego uczony ten lekarz był bezsilny, a które kazało mu żonę otaczać chińskim murem czujności i podejrzeń. Nagle, ku zdumieniu uczniów, uwielbiających swego mistrza, profesor Vertunni porzucił katedrę i zamknął się w zaciszu podmiejskiej willi. Co się stało? Oto zapadł na suchoty i uświadomił sobie, że umrzeć musi. Nie dopuszcza nikogo do siebie, leczy się, co u lekarza jest osobliwością, sam własną swoją metodą, która jest podobno znakomita, ale niestety w tym wypadku, wobec nasilenia choroby, zupełnie zawiodła. Śmierć nieuchronna zbliża się szybko, mimo rozpaczliwego buntu instynktu życiowego przeciw wampirowi wysysającemu powoli siły organizmu. Ale stokroć okropniejszem brzemieniem cięży na piersiach tego psychopaty zmora, że po jego zgonie żona mogłaby rozpocząć nowe życie i być z kim innym, z kim młodym i silnym, jeszcze szczęśliwą... I w grobie nie przestanie uważać Giulii za swą wyłączną własność, pragnie ją skuć z sobą niewidzialnymi więzami; w tragicznej męce, w szale cierpienia a zarazem z nieprzepartą suggestywną mocą demoniczną hipnotyzera zaklina ją i żąda od niej przysięgi, iż nigdy, nigdy nie pozwoli zbliżyć się do siebie nikomu z młodych wrogów, a przedewszystkiem Lucyanowi Marnieri.

Czemuż obłędna zazdrość profesora kieruje się głównie przeciw temu młodemu lekarzowi, ongi ulubionemu jego uczniowi? Ach. bo Vertunni wyśledził przed rokiem „zbrodnię" młodzieńca; podpatrzył go, jak ów podniósł ukradkiem różę, upuszczoną bezwiednie przez Giulię! I gdy Lucyan wraz z deputacyą studentów przybywa do willi profesora, aby nakłonić mistrza do powrotu na katedrę, Vertunni, miotany obłędnym rozpaczliwym ogniem, wymusza na nieszczęsnym młodzieńcu wyznanie miłości do Giulli, zadając mu znienacka zdradliwe pytanie: „Masz jeszcze tę różę, nędzniku?" A młody lekarz, świadom, że złamie swą karyerę i swoje życie. obiecuje profesorowi, że wyjedzie z miasta, aby już nigdy nie zobaczyć Giulli, której nigdy o swej miłości nie wspomniał ani słowem.

Profesor umarł. Po dwu latach widzimy młodą wdowę w tejsamej willi podmiejskiej, wierną nie przysiędze, bo jej nie złożyła, ale obietnicy, danej mężowi, iż dotrzyma mu wiary dozgonnej — i zajętą projektem filantropijnym stworzenia azylu dla wdów. Stary lokaj anonsuje wizytę nieznanej damy w czerni. Jest to matka Lucyana Marnieri. „O Giulio, mój syn jedyny ma życie złamane, gaśnie i ginie z miłości do pani!" Giulia przerywa błagalne prośby płaczącej kobiety; cóż ją obchodzi ta miłość, do której niczem nie upoważniła młodzieńca? Nie dla niej miłość, nie dla niej życia powaby i porywy. Wierna kultowi męża sprawuje w czwartym akcie rządy dyrektorki w założonym przez siebie azylu. Obraz rodzajowy schroniska; zakonnica, stare i młode wdowy, komiczna furtyanka. Zapada wieczór. W azylu już światła pogasły. Dama w czerni, pani Marnieri, wpada wzburzona. „Mój syn, pani Giulio, odjeżdża do Afryki, przyłączając się do niebezpiecznej ekspedycyi. I nie powróci już stamtąd. Wyjawił przyjacielo

nieją, są bądźcobądź znaczenia drugorz… nie mogą przeszkodzić dojściu do skutku …k wa żnego dzieła, jak reforma wyborcza.

Ukraińcy muszą też dowieść, czy chc… o samą reformę wyborczą, czy też pragną d… walki.

W każdym razie ta dalsza walka w samym parlamnecie nie może przynieść im powodzenia, ponieważ wszystkie stronnictwa niemieckie zabiorą się znowu otwarcie do walki przeciwko ich obstrukcyi.

Na razie ta walka stronnictw niemieckich, a niezawodnie i Koła polskiego z obstrukcyą ukraińską ma polegać na urządzeniu nieustającego posiedzenia. To posiedzenie ma trwać tak długo, dopóki siły ukraińców się nie wyczerpią. Ponieważ atoli należy przypuszczać, że ukraińcy rozpocząwszy obstrukcyę, nie utrzymaliby się na jednym poziomie, lecz wnet straciliby równowagę i przyszłoby do obstrukcyi hałaśliwej, przeto należy się liczyć z faktem, że w takim razie również i Niemcy zabraliby się do forsownego łamania obstrukcyi ukraińskiej.

Już od paru dni krążą po parlamencie pogłoski, że stronnictwa niemieckie są zdecydowane wyrzucić siłą ukraińców z sali obrad. Wprawdzie do tej pory historya obstrukcyi parlamentu austryackiego nie zawiera przykładu takiego fizycznego łamania oporu obstrukcyjnego. Do pewnego stopnia można jednak zrozumieć, dlaczego stronnictwa niemieckie chcą przełamać obstrukcyę ukraińską za każdą cenę i wszelkimi środkami.

Załatwienie planu finansowego jest dla Związku Narodowego Niemieckiego kwestyą życia i śmierci. To stronnictwo opiera się przeważnie na masach urzędniczych w niemieckich krajach Alpejskich. Urzędnicy oczekują z wielką niecierpliwością załatwienia planu finansowego, ponieważ od załatwienia tego planu zależy wprowadzenie w życie pragmatyki służbowej i wszystkich benificyów, związanych z tą ustawą. Gdyby więc teraz przyszło do zamknięcia sesyi, to nastręczałyby się tylko dwie ewentualności:

albo pozostawałoby załatwienie tej kwestyi nowemu parlamentowi,

albo rząd wprowadziłby plan finansowy na podstawie paragrafu czternastego.

Wtym wypadku pokazałoby się, że urzędnikom dzieje się lepiej bez parlamentu, ponieważ z pomocą paragrafu czternastego zdołanoby tę sprawę załatwić lepiej, niż w parlamencie.

W pierwszym wypadku, wyborcy wystąpili… …rzeciwko obecnym posłom, zarzucając im …k energii odpowiedniej. Kandydaci przeto, któ…y oświadczyliby gotowość złamania obstrukcyi za każdą cenę, mieliby pierwszeństwo przed dotychczasowymi posłami.

Wobec tych dwóch ewentualności Związkowi Narodowemu Niemieckiemu nie pozostanie nic innego, jak z całą forsą wystąpić przeciwko obstrukcyi ukraińskiej.

Takimi samymi względami rządzą się w tej sprawie posłowie chrześciańsko-społeczni.

Ponieważ Koło polskie ma obowiązki względem urzędników, pomijając względy autonomii, jak i potrzebę uzdrowienia finansów krajowych, przeto można z całą pewnością stwierdzić, iż walka przeciwko obstrukcyi ukraińskiej przybrałaby formy burzy żywiołowej.

Prorokowanie w polityce należy do zadań bardzo niewdzięcznych. Nie chcę tedy bawić się w proroka. Zdaje mi się przecież, że ukraińcy zrozumieją dobrze położenie, w którem się znajdują. I dlatego nie chcąc się narażać na przegraną, zdecydują się w przyszłym tygodniu na zaprzestanie obstrukcyi.

Amon.

Polacy w jaskini.

Barbarzyński w swym niszczycielskim pochodzie system pruski znaczy na ziemi polskiej takie straszne ślady, że przerażenie zdejmuje każdego człowieka, iż takie rzeczy dziać się mogą w wieku kultury i cywilizacyi.

Organ centrowy „Westpreussisches Volksblatt" podaje następujące zjawisko systemu pruskiego:

„W powiecie brodnickim leży nad strumykiem miejscowość Długimost. Po jednej stronie strumyka znajdują się dobra br. Golza, po drugiej młyn ze 120 morgami roli. Z jednej strony obszerny dwór mieszkalny — po drugiej zaś stronie strumyka młyn, stajnia i stodoła. Nasuwa się odrazu pytanie, gdzież jest dom mieszkalny? Odpowiedź krótka: na podstawie ustawy z roku 1904 zakazującej tworzenie polskich osad, nie udzielono pozwolenia na pobudowanie komina!"

Właściciel młyna i rolnik p. Stermicki długo prosił daremnie o pozwolenie policyjne na wybudowanie młyna. Jego mieszkanie, znajdujące się w odległości dwóch kilometrów w domu robotniczym, który mu odstąpiono z miłości chrześciańskiej, już oddawna okazało się za szczupłe, gdyż Stermicki ma czternaścioro dzieci. Odmównioo mu
nawet pozwolenia na urządzenie pralni w stajni,
ponieważ landrat obawia się, że w pralni można-
by także gotować jedzenie dla rodziny i kap…
owych czternaścioro dzieci!

Od lata obraz ten przedstawia się jeszcze
smutniej. Młyn i stodołę zniszczył pożar. Jak s…
bie dał radę mądry ojciec rodziny? **Wykop…
dziurę w ziemi nad brzegiem strumyka i stworz…
mieszkanie jaskiniowe!**

Cytowane powyżej pismo dodaje do te…
strasznego przejawu systemu pruskiego taką …
wagę:

„Coby się stało, gdyby właściciel młyna p…
wnego poranku starał się ponownie o pozwol…
nie o budowę domu i przy tej sposobności przypro…
wadził swoich 14 dzieci do mieszkania pana la…
drata, któremu w ostatnich dniach powiększo…
dom wielkim kosztem i bez wszelkiego opor…
Jakby się zdziwili ci biedacy, gdyby spostrzeg…
że u landrata każde dziecko śpi w osobnym łó…
czku? Cóż odczuwać musi ten człowiek, któ…
z rodziną kryć się musi w jaskini zimnej i w…
gotnej, a mimo to płaci akuratnie podatki i p…
maga landratowi do powiększenia jego mieszk…
nia, gdzie panuje komfort i wygoda?"

Tak pisze „Westpreussisches Volksblatt". W…
piśmie polskiem zbyteczne byłoby silić się na p…
tęgowanie słowami wrażenia, doznanego z z…
chnięcia polskiej rodziny na własnej ziemi do ci…
mnej jaskini. Fakt ten przemawia za takim str…
sznym krzykiem krzywdzonych już nie uczuć, a…
poprostu instynktów ludzkich, że wymowa je…
jest potężniejsza od wszelkich słów!

Kiamil pasza.

Jak donieśliśmy w telegramie w sobotę, zmar…
na Cyprze w 86-tym roku były wielki wezyr t…
recki, Kiamil pasza. Był to jeden z najwykszta…
ceńszych mężów stanu w Turcyi. Mówił praw…
wszystkimi europejskimi językami. Był on wie…
kim wezyrem trzy razy, aczkolwiek Abdul Ham…
nienawidził go najbardziej ze wszystkich turec…
kich mężów stanu. W roku 1891, kiedy Kiamil, kt…
ry nie był młodoturkiem, ale pragnął reform …
Turcyi, przedłożył Abdul Hamidowi konieczno…
przeprowadzenia reform i dokładny ich projek…
sułtan nietylko go złożył z urzędu, ale osadził …
areszcie, z którego uwolniła go dopiero protekcy…
Anglii. Drugi jego wielki wezyrat skończył s…
wypędzeniem go z Turcyi. Po aneksyi Bośni prz…
Austryę Abdul Hamid odwołał go z wygnania

---

wi, że popełni tam, w dalekiej puszczy, samobójstwo. Ty jedna możesz go uratować. Ulituj się, zobacz się z nim, spiesz się: za godzinę okręt odpływa!"

Giulia, która oddawna odczuwa pustkę w swem życiu, nie może pozostać głuchą na rozpaczliwe wołanie tej namiętnej miłości, która udziela się jej telepatycznie. Pójdzie do portu, zobaczy się z Lucyanem. Ale, gdy zarzuciwszy płaszcz na siebie, przechodzi przez zimny, pusty parloir azylu, zalany światłem księżycowem, coś zamajaczyło w mroku, widmo demoniczne męża wbiło w niepomną przyrzeczenia kobietę rozgorzałe upiorne oczy. Z jękiem: „Nie mogę, nie mam sił!" — Giulia słania się i pada omdlała pod krzyżem, rozpiętym na ścianie azylu. Zmora grobu zwyciężyła.

* * *

Gdy wychodzimy z teatru, przygnębieni weryzmem sztuki Bracca, chcielibyśmy autorowi zadać pytanie czy Giulia nie użyłaby swego majątku lepiej, gdyby zamiast azylu dla wdów, założyła raczej *sanatoryum dla chorych nerwowo?* Do sanatoryum takiego kwalifikowałby się oczywiście naprzód sam profesor Vertunni, ten zagrobowy Otello, następnie pan Lucyan Marnieri. Młodzieniec ten, romantyczna latorośl „vom Stamme jener Asras, w…e sterben, wenn sie lieben", zachowuje się w akcie pierwszym i drugim (bo później go już nie widzimy na scenie) tak niezrozumiale, że wzbudza pewne wątpliwości co do swego zdrowia umysłowego. W każdym razie jak na lekarza jest on zbyt przeczulony. Nie pojmujemy, dlaczego utajoną w głębi serca czystą miłość do Giulii uważa za coś zbrodniczego i hańbiącego? dlaczego pozwala się torturować pół obłąkanemu profesorowi? dlaczego wreszcie, po śmierci Vertunniego, woli zginąć niż zbliżyć się do ukochanej a wolnej kobiety? I także pani Giulia, choć zdaje się być kobietą o gorącem, czułem sercu i wesołem usposobieniu, jest istotą anormalną. Suggestya, narzucona jej przez męża-hipnotyzera, działa u niej przez długie lata z taką mocą, że Giulia interesować powinna neurologa czy psychologa jako niezwykłe medium. Czy niema jednak w azylu dla wdów lekarza, któryby młodej tej kobiecie przepisał stosowną kuracyę i wzmocnił jej nerwy?

* * *

Z wielkim realizmem odtworzył Bracco sceny udręki tych chorych dusz, wywołując silne efekty, ale sztuka przygnębia i nuży swojem klinicznem zabarwieniem. Towarzystwo suchotnika-psychopaty, torturującego swoje otoczenie, nie jest przyjemne i na scenie. I dziwimy się, że autor „Źródełka", „Cierpkiego owocu" i „Prawdziwej miłości", patrzący okiem doświadczonego znawcy ludzi i dowcipnego satyryka na sprawy erotyczne, tym razem takie kliniczne chciał przeprowadzić studyum, odsłonił dusze czyste, ale nieuleczalnie chore.

Niezmiernie interesujące były jednak „Majaki", jako pole popisu *sztuki aktorskiej*. Wiadomo od czasów wystawienia „Upiorów", jak mistrzowsko Adwentowicz odtwarza patologiczne postaci. Jako profesor Vertunni przeszedł sam siebie. Miał w swojem cierpieniu demoniczną siłę, miał w oczach moc magnetyczną, wzruszał — i szarpał nerwy — akcentami rozpaczy, z jaką tęsknił do życia. Maestrya po-
tężnej, skupionej kreacyi Adwentowicza tłómaczy…
nam, czemu wszystkie postaci z otoczenia tak he…
silnie ulegają jego woli, czemu upiorny majak, jaki…
zasłonił słońce młodej kobiecie, trwa przez dług…
lata, czyniąc z niej ofiarę nieuzasadnionego imper…
tywu, wydając ją na pastwę zmory. Tą kobietą by…
Solska, która cały wdzięk swój i szlachetną, spo…
kojną prostotę swej sztuki oddała na usługi tej rol…
wzruszając nią widza.

P. Łuszczkiewiczówna jest stanowczo za młoda…
aby mogła należycie uplastycznić postać starej mat…
ki Lucyana Marnieri. P. Mihułowicz jako Lucyan bo…
rykał się z nieprawdopobieństwem duchowej sylwet…
tej figury. W rodzajowym obrazie życia w azylu, ja…
ko wdowy, wyróżniły się pp.: Zawadzka, Wielan…
dówna, Miłaszewska, Czechowska (doskonała staru…
szka), Turowicz i Modzelewska. Pp. Siemaszko (sta…
ry służący) i Stanisławski (student) dopełniali inte…
resującego zespołu.

* * *

W niedzielę przeszła przez scenę wśród nieusta-
jącego śmiechu przepełnionej sali (oddawna nie zda-
rzył się taki moment) „Pani prezesowa", krotochwi-
la Hennequina i Vebera. Ci, którzy widzieli tę farsę
przed kilku miesiącami w Palais Royal, twierdzą, ż…
przedstawienie krakowskie bynajmniej pod względem
werwy i humoru nie ustępuje paryskiemu, a pan…
Czaplińska znacznie lepszą jest od Mme Renet w…
roli prezydentowej, zaś pani Gryficz w zupełności
dorównuje pięknej Mlle Cassive jako Gobetta. Resz-
tę sprawozdania odkładam do jutra.

Ludwik Szczepański.

---

powierzył mu znowu rządy, jednak zaraz po załatwienia zatargu z Austryą. Kiamil musiał znowu wyjechać. Pocieszył się może tem, że i Abdul Hamid w kilka miesięcy po nim musiał pójść na wygnanie. W październiku ubiegłego roku ten 85-letni starzec objął na nowo rządy. Gabinet jego padł wskutek zamachu Enver beja, po którym Kiamil wyjechał na Cypr, gdzie w sobotę w swoich dobrach prywatnych umarł.

Z wielkiej burzy, mały deszcz.

Prezydent Meksyku, Huerta, jak brzmią ostatnie telegramy z Waszyngtonu, ulegnie namowom przyjaciół i ustąpi w najbliższych dniach. O wojnie między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem już nie ma mowy. W sobotę, jak donosi telegram z Waszyngtonu, zwróciło powszechną uwagę zdarzenie następujące: W teatrze tamtejszym grano sztukę p. t. „Disraeli". W sztuce tej jeden polityk powiada do drugiego przy omawianiu kwestyi międzynarodowych zawikłań: „Wojna nie jest żadnem rozwiązaniem, tylko pogorszeniem sytuacyi". Przy tych słowach publiczność zaczęła bić brawo. Prezydent Wilson, obecny na przedstawieniu, również ostentacyjnie klaskał. Wywołało to tem większe wrażenie, iż sądzono powszechnie, że Wilson uważa akcyę militarną w Maksyku za konieczną.

(Tel. „Nowin")

Waszyngton, 17 listopada.

Zatarg Stanów Zjednoczonych z Meksykiem zbliża się do pokojowego załatwienia. Dziś już wiadomo, że Stany nie będą interweniowały, ani nie przedsięwezmą blokady portów meksykańskich, bo Meksyk da Stanom zadośćuczynienie. Huerta zrzeknie się prezydentury i zadowolni się nominacyą generalnego inspektora armii meksykańskiej.

Nowy Jork, 17 listopada.

Według telegramu z El Pazo, gen. powstańców Villa wykonał ostatnio jedynie pozorny atak na Chihuachua, aby wojska związkowe odwieść od Juares. Główne swoje wojska poprowadził Villa przeciw Juares, do którego dotarł z nastaniem nocy i otoczył. Garnizon, jaki pozostał w mieście, czując się za słabym, uciekł pod osłoną ciemności.

Ze świata politycznego.

Nieporozumienia między następcą tronu a szefem sztabu jeneralnego bar. Conradem zostały jak donoszą z Wiednia, usunięte.

Serbski port handlowy w Salonice. Jak donoszą z Belgradu, rząd grecki oświadczył gotowość oddania Serbii części salonickiego portu do wyłącznego użytku serbskiego handlu.

O naprężeniu między Niemcami a Francyą rozeszły się w sobotę pogłoski w Paryżu. Rada ministeryalna francuska pod przewodnictwem Poincarego zebrała się odrazu na naradę i zawiadomiła dzienniki, że wiadomości te są pozbawione wszelkiej podstawy, oraz, że między Niemcami a Francyą nie tylko nie istnieje żadne nieporozumienie na punkcie kolonialnym, ale że oba rządy załatwiły polubownie najdrażliwsze kwestye w tych sprawach

W Dumie poseł Markow, który swego czasu zarzucił ministerstwu skarbu kradzież, przeprosił onegdaj ministrów, twierdząc, że nie miał zamiaru obrazić przedstawicieli rządu. Wobec tego ministrowie przestaną bojkotować Dumę.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt objeżdża obecnie południową Amerykę, wszędzie owacyjnie witany. Oświadczył on w Buenos Aires, że celem jego starań jest przygotowanie ścisłego sojuszu trzech wielkich państw południowo-amerykańskich na zasadzie doktryny Monroego.

Koniec chińskiego parlamentu. Chiński parlament, jak donoszą z Pekinu, przestał faktycznie istnieć. Znikł z widowni w zupełnej ciszy. Na wspólnem posiedzeniu obydwóch izb w ubiegłą środę, zjawiło się tylko 90 parlamentarzystów. Po długiej dyskusyi i wzajemnych oskarżeniach postanowiono ogłosić oświadczenie, że parlament robił, co mógł, aby być zdolnym do pracy, ponieważ jednak zdolnym do niej nie jest, odracza się na nieograniczony czas. W miejsce parlamentu, jak już donieśliśmy, Juanszikaj chce ustanowić radę administracyjną. Dyktatorskie zapędy Juanszikaja wywołają prawdopodobnie nowe wrzenie, gdyż partya republikańska, mająca wpływy w całych środkowych i południowych Chinach, wypowie niewątpliwie Juanszikajowi nową walkę. W sobotę aresztowano w pałacu Juanszikaja jednego z republikanów, który, jak się okazało, miał wykonać zamach na prezydenta.

Antipolska furya.

(Tel. „Nowin")

Warszawa. (Tel. wł.) Na podanie, złożone w imieniu szerszego grona osób na czele z Henrykiem Sienkiewiczem przez bar. Kronenberga i ks. M. Radziwiłła, o pozwolenie na zbieranie w Królestwie składek na dotkniętą nieurodzajem ludność Galicyi, nastąpiła z kancelaryi generał gubernatora warszawskiego odpowiedź odmowna.

Poza tem gubernatorzy w Królestwie otrzymali polecenie, by do osób, zbierających podobne składki zastosowano represye, przewidziane postanowieniami podczas stanów wzmocnionej ochrony, to znaczy karać trzymiesięcznym więzieniem.

Kijów. (Tel. wł.) Gubernator tutejszy polecił podwładnym organom bacznie śledzić nad wykonywaniem rozporządzenia, zabraniającego zbierania składek na ludność galicyjską, dotkniętą nieurodzajem, przyczem zakaz ten odnosi się i do prywatnych zebrań towarzyskich, na których nie wolno namawiać do akcyi zapomogowej dla Galicyi. Dwóch studentów politechniki kijowskiej, u których znaleziono listy składkowe, skazano na 3 miesiące więzienia. Pisma czarnosecinne zaś swobodnie nawołują do składek na galicyjską ludność rosyjską, przyznając otwarcie, że Rosya składkami temi nietylko przyjdzie z pomocą poszkodowanej ludności wskutek powodzi, ale również przysłuży się sprawie rosyjskiej w Galicyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Towarzystwo halicko-ruskie na ostatniem posiedzeniu na wniosek hr. Bobrinskija, postanowiło urządzić we wszystkich miastach rosyjskich dzień kwiatka na „galicyjskich Rosyan".

Przeciw rusyfikacyjnemu samorządowi.

Petersburg. (Tel. wł.) Wszystkim posłom do Rady państwa rozdano materyały w sprawie projektu samorządu miejskiego w Królestwie. Dyskusya nad projektem rozpocznie się 26 bm.

Warszawa. (Tel. wł.) Większość stronnictw polskich w tych dniach wysyła do Koła polskiego w Radzie państwa memoryał, domagający się od posłów polskich użycia wszystkich środków, aby nie dopuścić do uchwalenia obecnego projektu samorządu miejskiego, godzącego w podstawowe interesy ludności polskiej. W razie uchwalenia projektu samorządu memoryał większości stronnictw żąda od posłów polskich złożenia mandatów, zapewniając w dalszym ciągu, iż wszystkie obywatelskie czynniki w kraju usuną się od udziału w rusyfikacyjnych ciałach samorządnych.

Po procesie kijowskim.

(Tel. „Nowin")

Kijów. (Tel. wł.) Pisma tutejsze donoszą, że grupa miejscowych działaczy społecznych postanowiła nabyć dla Bejlisa kolonię w Palestynie, aby tam osiedlić go wraz z rodziną. Bejlis natychmiast po ogłoszeniu mu wyroku w ostatecznej formie wyjeżdża do Paryża.

Kijów. (Tel. wł.) Na ręce przewodniczącego sądu wpłynęło nowe doniesienie przeciwko Czebierakowej. W doniesieniu tem podane mają być senzacyjne szczegóły o udziale jej w zabójstwie Juszczyńskiego.

Z sali koncertowej.

Wieczór Jadwigi Mrozowskiej.

...Więc odurzony przez tej pani śliczność
Wnet przed zjawiskiem stajesz niepojętem,
I chciałcyś wiedzieć: „z kimże okoliczność
I co w niej prawdą jest, a co talentem.

Czy z nią w dożynki pomknąć obertasa?
Czy nagą rzucić na kosztowne futra?
„Erdgeist" czy tylko „kółecka u pasa"?
„Śluby panieńskie" czy też Kamasutra...?
(Boy)

Sala Starego teatru dawno już nie była wypełniona tak rozentuzyazmowaną publicznością, jak wczoraj na produkcyi ulubionej i taką wielką sympatyą darzonej artystki. P. Mrozowska jawiła się na estradzie, ubranej przepięknie zielenią oraz specyalnie na ten wieczór ustawioną dekoracyą z osłon aksamitnych ciemnoliliowego koloru, rozwieszonych na złocistych sztelarzach, zakończonych rzeźbami.

Do produkcyi deklamacyjnych tej artystki, wypowiedzianych z fascynującą plastyką słowa, podkreślaną wspaniałą mimiką, już od dawna jesteśmy przyzwyczajeni. Mrozowska jako deklamatorka, czy to natchnionych stanz Słowackiego, czy Dantego, czy też Horacego, umie zmieniać się jak Proteusz, interesując słuchacza bogactwem coraz to nowych objawów talentu i trzymając wytężoną jego uwagę do końca. A skala, jaką na tym terenie roztoczyła artystka, niezwykle bogata i rozmaita, od smutnego wdzięku strof Dantego do rubasznego wdzięku wiejskiej dziewuchy.

Nierównie zainteresowanie wzbudziła Mrozowska zapowiedzią występu w charakterze śpiewaczki. Terenem popisu były utwory, niełatwe do owładnięcia i wymagające zdecydowanie pewnej techniki głosowej, stare pieśni włoskie. Wykon pieśni tych, wysoce artystyczny, sprawił melomanom prawdziwie niespodzianą ucztę muzyczną. Szczególnie prześliczna canzona Pergolesego „Tre giorni son che Nina", miała momenta, jakie się nie często słyszy w sali koncertowej. Do wykonania artystycznego tych utworów nie wystarcza pewność techniczna, urobienie piękności dźwięku i muzykalność — trzeba oprócz tych danych jeszcze dużej kultury muzycznej, oraz duchowej, aby piosenkę, pozornie prostą, oddać z artyzmem, pełnym prostoty. Wszystko to złączyła p. Mrozowska w wysokiej mierze, interesując słuchaczy i zbierając żywe oklaski.

Starannie dobrany repertoar i jego niedoścignione wykonanie podnosiły prześliczne kostiumy. Wielkie mnóstwo kwiecia i bukietów było poza oklaskami objawem uznania za piękne chwile, jakie przeżyli słuchacze w ciągu tego nawskroś artystycznego wieczoru, którego miłem urozmaiceniem był występ młodziuchnej bosonogiej tancerki p. Niny Dolli. Kilkakrotna zmiana kostiumów przyczyniła się w znacznej mierze do ożywienia illustracyi choreograficznych utworów Brahmsa, Chopina, Webera, Czaykowskiego, Noskowskiego, których „Krakowiak" wywarł najkorzystniejsze wrażenie.

Akompaniament wysoce artystyczny spoczywał w doświadczonem ręku, niezrównanego w tym fachu, prof. Walewskiego.

Stanisław Bursa.

Koncert Eugeniusza d'Alberta.

Drugi koncert abonamentowy, przyniósł produkcyę znakomitego pianisty i muzyka niemieckiego d'Alberta, wypełniając salę Starego teatru po brzegi, dzięki wielkiej sławie, jaką ten muzyk-pianista cieszy się w całym świecie. Program zapowiadał utwory Beethovena, Bacha i Liszta, z nowszych zaś — wysoce interesujące, a rzadko grywane — kompozycye Debussy'ego, oraz samego koncertanta. Nie brakło też kompozycyi Chopina. Znakomity pianista ujął słuchaczy wytwornym, szczególnie wspaniałym oddaniem sonaty E-dur op. 109 Beethovena, noszącem cechy głębokiej myśli oraz charakteru i siły pełnego ujęcia, treści znakomitej w przepięknem tem dziele. D'Albert jako wirtuoz, o technice wielkiej, rozporządza wszelkiemi środkami służącemi do wywołania artystycznego efektu w wielkim stylu. W tych warunkach, już pierwszy numer programu, którem była słynna transkrypcya koncertanta "Preludyum" Bacha podziałała fascynująco. Co do wrażenia ogólnego, to potęgą techniki o tak powiewnej lotności piana i pasażów a zarazem o grzmiącem forte więcej zdumiewa d'Albert porywa. Na Chopina w ten sposób zagranego, na żaden sposób zgodzić się nie mogę uważając już tylko samo tempo za gwałtowne i nieodpowiednie. Wykonaniu Chopina brakło owej chopinowskiej charme, którą zawsze podkreślają pianiści. Interesujące wykonaniem były kompozycye Debussy'ego utwory bardzo piękne, z których jeden na usilne żądanie słuchaczy powtórzył a nadto kompozycye samego koncertanta. Produkcyę zakończył d'Albert kilku — z trudnością uzyskanymi — naddakkami.

Stanisław Bursa.

Jubileusz redaktora Michała Konopińskiego.

Ku uczczeniu dwudziestopięciolecia redaktorskiej pracy Michała Konopińskiego, odbył się wczoraj wieczorem bankiet w sali Grand hotelu, w którym wzięło udział blisko 150 obywateli, reprezentujących inteligencyę miejską różnych obozów, posłowie Srokowski i Tetmajer, liczne grono radców miejskich, redaktorzy naczelni »Czasu«, »Głosu Narodu« i »Nowin« z licznym sztabem członków redakcyi, dyrektorzy banków, literaci, artyści. Jubilata o godzinie 10 wśród oklasków wprowadzono do sali, gdzie zasiadł na honorowem miejscu, mając po obu bokach wiceprezydenta dra Szarskiego i prezesa dra Bandrowskiego. (Sprawy polityczne zatrzymały we Lwowie prez. Leo i wielu posłów, którzy zamierzali wziąć udział w bankiecie).

Szereg toastów rozpoczął pięknem, głębokiem przemówieniem poseł Srokowski, podnosząc zadania i znaczenie polskiego dziennikarza, poczem wzniósł toast na cześć jubilata, jako dziennikarza z charakterem idealisty o stałych przekonaniach, czującego swą odpowiedzialność na trudnym posterunku. Redaktor »Czasu« Starzewski wywodził, że rozbieżność prasy nie stwarza jeszcze dysharmonii, bo pod dyssonansem brzmi zgodny akord narodowy.

W imieniu prasy obywatelskiej wzniósł zdrowie redaktora-obywatela.

P. M. Rolle przemówił imieniem „Tow. Dziennikarzy we Lwowie", red. Karcz imieniem „Syndykatu dziennikarzy krakowskich" Prezes dr Bandrowski w imieniu P. S. D. wskazał na zasługi jubilata dla stronnictwa, wiceprezydent dr Szarski serdecznie przemówił doń w imieniu Rady miejskiej. Poseł Tetmajer podniósł czystość charakteru i patryotyzm Konopińskiego.

Redaktor Konopiński odpowiedział dłuższem przemówieniem, przyjętem oklaskami, przedstawiając wytyczne idee, któremi się kierował w swej działalności, pragnąc jednoczyć do wspólnego celu. Jubilat wzniósł toast na pomyślność codziennej prasy, pomyślność miasta i ojczyzny.

W dalszym ciągu przemawiali pp. Konczyński w imieniu literatów polskich, którzy na łamach N. Reformy znaleźli gościnę, pp. Studnicki, p. Stanisławski (w imieniu art. dram.), dr Bujwid w imieniu T. S. L. (dając inicyatywę do składki, która przyniosła pokaźną sumę) r. St. Nowak — a wreszcie radca dyr. Sołtysik w podniosłem, prawdziwie klasycznem przemówieniu rozwinął głębokie myśli, zawarte w staropolskiem haśle »Kochajmy się«.

Na końcu odczytano telegramy, których z całej Polski nadeszło przeszło tysiąc do prasy, instytucyi i osób prywatnych. Między innemi dłuższą serdeczną gratulacyę nadesłał nam dr Korytowski.

W południe odbyło się w lokalu Redakcyi »N. Reformy« uczczenie jubilata przez grono redakcyjne »N. Reformy«. Imieniem współpracowników przemówił red. Srokowski i red. Prokesch.

Z organizacyi mieszczańskiej Polskiego Stronnictwa Demokratycznego.

Owacya dla prezesa Zieleniewskiego. Projektowany wiec mieszczański.

W sobotę wieczorem w sali hotelu Pollera odbyło się posiedzenie wydziału Organizacyi Mieszczańskiej P. S. D., które zgromadziło liczne grono członków. Zebranie zaczęło się serdeczną manifestacyą na cześć prezesa organizacyi posła Edmunda Zieleniewskiego. Wiceprezes nadradca dr Zawadzki zabrał głos, aby podnieść takt doniosły i pomyślny dla rozwoju przemysłu w naszym kraju. Oto staraniem posła Zieleniewskiego przyszła do skutku fuzya fabryki wagonów w Sanoku i fabryki maszyn ks. Lubomirskiego we Lwowie z fabryką Zieleniewskich. Oprócz korzyści materyalnej natury, jako to przedewszystkiem możności wydatniejszej produkcyi opartej o wielki, a przeważnie krajowy kapitał, fakt ten ma duże moralne znaczenie: jest bowiem widomem zaprzeczeniem tej błędnej opinii, jakoby u nas w kraju nie było pola dla wielkiego przemysłu, mogącego z powodzeniem konkurować z obcemi fabrykami i jakoby wobec prób tworzenia ognisk przemysłowych uzasadnioną była nieufność. Inżynier Zieleniewski pokazał, że wiedza fachowa, że praca i talent organizacyjny tryumfują i u nas nad wszystkiemi trudnościami i stwarzają dzieła wielkie, żywotne, krzepiące naszą ufność we własne siły, zdolne strzedz skutecznie interesów krajowych, chlubnie świadczące o zdolnościach polskich pracowników i o powadze, jaką wyrobili sobie wśród obcych. P. Zieleniewski, wywodził dalej wiceprezes Zawadzki, jest jednak nietylko wzorem wielkiego przemysłowca, ale wzorem obywatela polskiego, świadomego swoich obowiązków, który działa niestrudzenie na wielu polach pracy społecznej i narodowej, a na arenie politycznej jest dzielnym szermierzem interesów mieszczaństwa, rzecznikiem pracy, postępu i harmonii społecznej. Także osobiste zalety charakteru zjednywają p. Zieleniewskiemu powszechną sympatyę. Uznanie jego zasług jako przemysłowca i parlamentarzysty i jego zalet jako gentlemana uwidoczniło się w wysokiem odznaczeniu, jakie p. Z. niedawno otrzymał. Z tego tytułu wydział stronnictwa wyraża swemu prezesowi serdeczne gratulacye.

Prezes Zieleniewski wzruszony, odpowiedział kilkoma słowy, zaznaczając, że te dowody sympatyi są dlań sowitą nagrodą i bodźcem do dalszej pracy.

W dalszym toku posiedzenia rozwinęła się dyskusya nad obecnem **ciężkiem położeniem miast.** Uchwalono w najbliższych tygodniach zwołać wiec **mieszczaństwa** — i wybrano komitet przygotowawczy, do którego weszli prezes Stow. Kupców i Młodzieży p. inż. Adelman jako przewodniczący, pp. prof. dr Sikorski, W. Wajda i T. Epstein jako wiceprezesi, p. Siemek jako sekretarz.

Co słychać w mieście.

Kraków, 17 listopada.

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się dzisiaj 17 b. m. o g. 5 po poł. Na porządku dziennym znajdują się między innemi następujące sprawy: Wniosek komisyi dla popierania przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, aby zaniechano budowy prochowni nad trasą przyszłego kanału. Sprawa przeniesienia targu siana słomy i zboża z Rynku Kleparskiego na grunt poforteczny koło zakładu Helcla. Odstąpienie Stowarzyszeniu „Związek powszechny artystów polskich w Krakowie" gruntu miejskiego pod budowę. Przystąpienie gminy do spółki utworzonej z dotychczasowej firmy: „Józef Górecki, fabryka siatek, mebli i konstrukcyj żelaznych" z 10 udziałami po 1000 koron. Wniosek komisyi dla spraw Muzeum techniczno-przemysłowego celem oddania Muzeum etnograficzemu w Krakowie zbiorów etnograficznych, znajdujących się w Muzeum techniczno-przemysłowem.

O mleczarnię miejską. Piszą nam z miasta: Mleczarnie miejskie oddają istotne usługi ludności. Niestety jest ich za mało. Weźmy tylko dzielnicę wschodnią. Oto na całą tak znaczną fabryczną dzielnicę istnieje tylko jedna miejska mleczarnia i to „pod słoniem" gdyż ulokowaną jest na straganie na placu Wielopole. To też nic dziwnego, że w niej już o godz. 9 rano nie ma mleka. A przecież ta dzielnica z każdym niemal tygodniem się rozwija, zwłaszcza po przeniesieniu fabryki Zieleniewskiego na Grzegórzki. Kto widzi te tłumy robotników i robotnic, wysypujące się w południe z fabryk Peterseima, Zieleniewskiego, Muraniego i Herliczki i t. d. szukających (naprożno!) w pobliskich sklepikach garnuszka gorącego mleka na obiad, ten zrozumie, jakiem dobrodziejstwem byłaby dla tej ludności założona, gdzieś w pobliżu miejska mleczarnia i herbaciarnia. „Więcej mleka, herbaty a mniej alkoholu" wołają sami robotnicy, a temu życzeniu trzeba koniecznie i to natychmiast zadość uczynić.

Z Kongregacyi kupieckiej. W sali „kupieckiej" Magistratu na II p. odbyło się wczoraj pod przew. wicepr. dra Szarskiego, posiedzenie wydziału Kongregacyi kupieckiej, na którem uchwalono dla upaństwowionej Akademii handlowej roczną subwencyę w kwocie 1000 K.

Ze sfer sąd wych. Zamianowany docentem uniwersytetu sędzia śledczy dr. R. Taubenschlag, przeniesiony został z dniem dzisiejszym do tutejszego sądu powiatowego cywilnego. Przeniesienie, mające na celu ułatwienie docentowi wykonywania jego nowego urzędu, nastąpiło z rozporządzenia prezydyum sadu wyższego. Na trudnem stanowisku sędziego śledczego pozostawał dr. Taubenschlag przez lat 6. — Dzięki swemu taktowi i obywatelskiemu pojmowaniu obowiązków, potrafił sobie dr. Taubenschlag zaskarbić szczere uznanie i niekłamane sympatye w najszerszych kołach prawniczych. W ciągu swego urzędowania w sądzie kraj. karnym pro-

Jerome K. Jerome.

Roztargniony profesor.

Zapraszasz go pan na obiad we czwartek:

— Koniecznie niech pan przyjdzie, panie profesorze; będziemy czekać wszyscy na pana!

— We czwartek? Dobrze! Nie mógłbym być w środę! — mówi, spacerując po pokoju dla ułatwienia trawienia. — W piątek też nie mógłbym, gdyż wyjeżdżam do Szkocyi. Czwartek — dzień najlepszy. Będę napewno na obiadku!

Wyjmuje notes, zapisuje coś i jesteś pan zupełnie pewny, że profesor przyjdzie na obiad.

We czwartek zbierają się goście i cierpliwie czekają do godz. 8 wieczorem w oczekiwaniu obiadu i profesora. Żonę co chwilę wywołują do kuchni, skąd po krótkiej rozmowie z kucharką wraca do jadalni i coraz groźniej spogląda na pana.

Wreszcie oświadcza, że dłużej czekać niepodobna, że obiad zepsuje się zupełnie, jeśli zaraz nie będzie podany na stół.

Podczas obiadu opowiadasz pan starannie anegdoty o roztargnieniu profesora, zmuszając grzecznie do śmiechu i siebie i gości, lecz niezajęte krzesło i nakrycie psuje wszystkim humor.

Na drugi dzień o pół do dziewiątej słychać w przedpokoju głośne dzwonienie.

Profesor zasapany, wbiega do salonu.

— Przepraszam, że spóźniłem się cokolwiek! — zwraca się do żony pańskiej, całując ją szarmancko w rączki. — Idyota dorożkarz zawiózł mnie na plac Alfreda, zamiast...

— Czem mogę panu służyć? — pyta się go pan, umyślnie przybierając poważny wyraz twarzy.

— Jakto, czem? A obiadek? Przyznaję się, że strasznie jestem głodny!

— Niestety, nie będę mógł służyć panu, panie profesorze, obiadkiem!

— Po jakiego dyabła tedy zapraszałeś mnie pan na obiad? — gniewa się profesor.

— Ależ panie! — mówi pan dalej tonem niezupełnie przyjaznym. — Proszono pana na obiad na czwartek, a nie na piątek.

— Co takiego? W czwartek? Jakem mógł się tak pomylić, do stu dyabłów.

— Nie wiem, lecz obiecał pan u nas być w czwartek, a w piątek miał pan jechać do Szkocyi.

— Aaa! Tak, tak! Do Szkocyi! Pociąg odchodzi o dziewiątej! — woła profesor, szybko chwyta cylinder i palto i ucieka bez pożegnania.

A pan wraca do gabinetu i wraz z żoną myśli o człowieku, który tak długą i uciążliwa podróż będzie musiał odbyć we fraku i w cylindrze.

Gorzej jednak bywa, gdy pan będzie w gościnie u niego.

Miałem sposobność spędzenia na letniem mieszkaniu jednego dnia u profesora.

W południe udaliśmy się na przejażdżkę łódką. Mieiscowość była odludna, dzień upalny. Zdjęliśmy przeto obuwie i przez krawędź łódki zanurzyliśmy nogi we wodzie.

Przyjemne to zajęcie przerwało nam nagle ukazanie się dwóch łódek, przepełnionych wystrojonem elegancko towarzystwem.

Ludzie w łódkach zaczęli wymachiwać chustkami, krzyczeć coś, czego nie byłem w możności zrozumieć.

Profesor nagle podniósł głowę:

— Boże, przecież ja na śmierć zapomniałem!

— Co pan zapomniał? — pytam przestraszony.

— Zapomniałem! Zapomniałem w kamień! Przecież ja na dziś zaprosiłem Palmerów, Grahamów, Handersonów i nic nie przygotowałem, a służbę zwolniłem na spacer!

Wszyscy byli pewni, że profesor nigdy nie ożeni się. Zdawało się, iż niemożliwością będzie

wadził dr. Taubenschlag szereg spraw głośnych, jak sprawę mordu w Paczołtowicach, sprawę Gwizdaga-Bodyńskiego, sprawę oszustw spirytusowych w Podgórzu, sprawę Korpaka itd.

Matche „Cracovii". Przez ubiegłe dwa dni gościła »Cracovia« w Wiedniu. W sobotę walczyła z klubem »Admira« (2:0 na niekorzyść »Cracovii«), a w niedzielę z klubem »Rapid« (4:1 na niekorzyść »Cracovii«).

Filmy mówiące. Wobec grona zaproszonych osób odbyło się wczoraj w sympatycznym teatrzyku świetlnym „Uciecha", pierwsze próbne przedsatwienie „filmów mówiących", wyrobu firmy paryskiej Gaumonta. Filmy te nie stoją wprawdzie na wyżynie edisonowskiego kinetofonu, w każdym jednak razie dają udatne złudzenie ludzi mówiących, śpiewających, lub grających na jakimś instrumnecie muzycznym. Głosy, wychodzące z umieszczonego za ekranem gramofonu, schodzą się czasowo doskonale z ruchami figur, lubo przytłumione są nieniknionymi szmerami gramofonowymi. Obecni nie szczędzili słów uznania pod adresem dyrekcyi za wprowadzenie tego nowego wynalazku.

Sprawa dra Goldbergera. Śledztwo przeciw lekarzowi podgórskiemu dr Goldbergerowi jest już na ukończeniu tak, że rozprawa przed Trybunałem orzekającym odbędzie się w pierwszych dniach grudnia. Śledztwo obejmuje tylko jeden wypadek niedozwolonej operacyi. Dr. Goldberger będzie — jak słychać — w najbliższych dniach wypuszczony za kaucyą na wolną stopę.

Afera banczku przy ul. Grodzkiej. Śledztwo przeciw aresztowanemu dyrektorowi Molknerowi toczy się w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia z § 183 u. k. Wysokość sprzeniewierzonej kwoty ustalona będzie przez znawców sądowych, których prace potrwają czas dłuższy. Rodzina Molknera czyni usiłowania o wypuszczenie go na wolną stopę za kaucyą. Listy gończe, wystosowane za zbiegłym Schenkerem, pozostały dotąd bez rezultatu.

Ślub. W sobotę, w kościele OO. Zmartwychwstańców odbył się ślub panny Henryki Jakubowskiej z panem Juljuszem Marossanyi, konc. namiestnictwa.

Morderstwo. Żandarmerya w Witowie pod Zakopanem doniosła telegraficznie tutejszej policyi, że wczoraj popełniła tamtejsza włościanka Anna Szeligowa morderstwo na osobie nieznanego mężczyzny, poczem zbiegła prawdopodobnie do Krakowa.

Echa strzelaniny w Łobzowie Policya aresztowała wczoraj w Ludwinowie sprawców zeszłotygodniowej strzelaniny na stacyi w Łobzowie. Są to znani rzezimieszkowie St. Nocoń i A. Sobela.

Emigracya bez końca. Na stacyi w Podgórzu-Płaszowie aresztowano wczoraj kilkunastu popisowych emigrantów, którzy przez Skawinę i Jaworzno jechali do granicy pruskiej. Wywoził ich niejaki Sebastyan Mazur z Niska, ajent zakazanej w Austryi linii »Anglo-Continental« w Bazylei.

Kradzież. Policya aresztowała 22-letniego Józefa Kaczmarczyka, który na szkodę p. Mąkoszewskiego skradł uprząż wartości 600 koron.

Ofiara nożowców. W jednym z szynków w Płaszowie napadli wczoraj nożowcy na niejakieggo Kozdroja i bezżadnego powodu poranili go ciężko w plecy. Kozdroja przewieziono do szpitala św Łazarza.

Kronika podgórska. Z s a l i o d c z y t o w e j. Staraniem Koła podgórskiego Związku kolejarzy Galicyi wygłosił wczoraj w sali cechu katolickiego przy ul. Krakusa, prezes Koła TSL. w Podgórzu p. Antoni Januszewski odczyt p. t.: „Mieczysław Romanowski, poeta i żołnierz". Prelegent ujął temat odczytu jędrnie i treściwie, za co nagrodzony został przez tłumnie zebranych słuchaczy gorącymi oklaskami. Po odczycie odbyła się ożywiona pogadanka z dyskusyą na temat przesilenia politycznego i położenia kolejarstwa galicyjskiego wobec klęsk gospodarczych.

W ł a m a n i a. Wczoraj włamali się nieznani sprawcy do mieszkania kupca Frenkla przy ul. Wolskiej i skradli 2 lichtarze i kilkanaście puharów srebrnych, oraz wiele wartościowych przedmiotów. Szkoda dochodzi kilkuset koron.

Kronika żałobna.

Dr Aleksander W i l k o s z, emer. naczelny lekarz miejski, lat 66, zmarł 15 b. m.

Cezar J a c z e w s k i, właściciel ziemski, lat 61, zmarł 14 b. m.

Hr. Stürgkh u cesarza.

(Tel. „Nowin")

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj o godzinie 10 rano cesarz udzielił posłuchania prezesowi ministrów hr. Stürgkhowi. Hr. Stürgkh składał sprawozdanie ze spraw bieżących między innymi o stanie rokowań polsko-ruskich.

§ 14.

(Tel. „Nowin")

Grac. „Gr. Tagesp." ogłasza wynurzenia pewnej „miarodajnej osobistości", która, jak można czytać między wierszami, ma być nie kto inny, tylko sam prezydent gabinetu hr. S t ü r g k h, na temat obecnej sytuacyi politycznej. Na pytanie, co by się stało, gdyby parlamentowi nie udało się załatwić planu finansowego oświadczyła owa osobistość:

„Pragmatyka urzędnicza jest gotowiusienka; brak jej tylko cesarskiej sankcyi. Gdyby rząd był zmuszonym zrezygnować ze współpracy parlamentu, to rząd chwyci się konicecznych paragrafów i zapomocą nich (tj. pargrafu 14) **załatwi plan finansowy i prowizoryum budżetowe, a równocześnie przedłoży pragmatykę do sankcyi monarszej".**

Na pytanie, czy się to stanie jeszcze w roku bieżącym, odpowiedziała owa miarodajna osobistość, że takiego kroku rządu należałoby oczekiwać w ciągu grudnia, prawdopodobnie zaraz po zakończeniu sesyi delegacyjnej.

Masakra polskich robotników.

(Tel. „Nowin")

Frankfurt, 17 listopada

W miejscowości Gansleben przyszło wczoraj do ogromnych, **krwawych zajść**, w których ofiarą **padli robotnicy chorwaccy i polscy.** Zażądali oni podwyższenia płac, a gdy im odmówiono, wyszli w wielkiej liczbie na ulicę i demonstrowali. Przyszło do bójek z policyą. **Dwóch robotników poniosło śmierć na miejscu,** kilkudziesięciu jest ciężko rannych.

Telegramy „Nowin".

Altmann wypuszczony z więzienia.

Wiedeń. Generalny zastępca „Canadian Pacific" Samuel **Altman został wypuszczony z więzienia za kaucyą 150.000 koron.**

Samobójstwo znanego adwokata.

Wiedeń. (Tel. wł.) Znany adwokat dr Artur Freud popełnił samobójstwo wskutek ciężkiej choroby nerwowej.

Po wojnie w Serbii.

Belgrad. „Dzien. urzęd. ogłasza zamianowanie **wielkiej ilości oficerów rezerwowych oficerami czynnymi,** a oprócz tego mianowanie **430 podoficerów porucznikami.** Równocześnie ogłasza dziennik urzędowy nadanie orderów i odznaczeń wojennych żołnierzom.

---

zmusić go, aby zapamiętał dzień, godzinę, kościół i dziewczynę, z którą ma się żenić.

A jednak, profesor ożenił się. Widziałem na własne oczy jego prześliczną maleńką żoneczkę, która, jak mi się zdaje, będzie umiała zmusić go do pamiętania o niej.

Po ślubie, który minął prawie bez wypadku, straciłem ich z oczu.

Podróżując po Szkocyi, zatrzymałem się na kilka dni w Scarborought. Pogoda była wstrętna. Padał ulewny deszcz. Pomimo to włożyłem płaszcz gumowy i kalosze i ruszyłem na spacer.

Na dworze było prawie ciemno. Wiatr wiał z taką siłą, że chwilami musiałem stawać, gdy nagle natknąłem się na coś żywego. Okazało się, że jest to jakiś mały, przemoknięty, zziębnięty człowieczek, daremnie starający się ukryć pod drzewem przed burzą.

— Jerome!

— Profesor!

— Boże, chyba nigdy w życiu jeszcze nie cieszyłem się z czyjegoś spotkania tak, jak dziś! — rzekł profesor.

— Co pan tu porabia? — rzekłem. — Przemókł pan do suchej nitki!

— Aha! Cóż robić! Poranek był taki piękny, nigdy nie przypuszczałem, że po południu będzie deszcz padał.

Zacząłem obawiać się o jego zdolności umysłowe. Człowiek, który tak dużo pracuje, jak on, nigdy nie jest zabezpieczony przed podobną katastrofą.

— Dlaczego nie wraca pan do domu? — zapytałem.

— Nie mogę! Nie wiem, gdzie mieszkam: zapomniałem adresu! Na miłość Boga, zaprowadź mnie pan gdzie, daj mi herbaty... Skostniałem zupełnie.

Po drodze do hotelu zapytałem go, czy ma pieniądze?

— Ani grosza! — odpowiedział. — Przyjechaliśmy tu z żoną o jedenastej. Rzeczy zostały na dworcu, żona poszła poszukać locum, poczem przyjechaliśmy do hotelu, przebrałem się, poszedłem na spacer, zapowiedziawszy żonie, że wrócę na lunch na godzinę pierwszą. No i... nie zauważyłem, idyota, na jakiej ulicy i pod jakim numerem stanęliśmy... W jaki sposób teraz odszukam żonę? Myślałem, że może przyjdzie na bulwar na spacer, przez cały dzień upatrywałem jej tutaj, lecz nie przyszła.

— Zupełnie pan nie pamięta, jak wyglądał dom, gdzieście państwo stanęli, ulica? — pytałem.

— Zupełnie!

— Nie szukał pan w hotelach?

— Szukałem! — rzekł gorzko. — Wchodziłem do dziesięciu hoteli, lecz wypędzano mnie zewsząd. Zapytywałem się nawet policyanta, lecz ten roześmiał się tylko i odwrócił do mnie plecami.

Wszedłem wreszcie do restauracyi! — ciągnął dalej swe smutne opowiadanie. — Nikt jednak nie chciał nakarmić mnie bez pieniędzy. Napróżno prosiłem właścicielkę, mówiąc, kim jestem. W obecności wszystkich kazała garsonowi, aby pomógł mi wyjść z restauracyi.

W numerze moim zmienił ubranie i bieliznę i uspokoiwszy się, zaczął ze mną zastanawiać się, w jaki sposób potrafi odnaleźć żonę. Nie pamiętał adresu jej rodziców, ani ulicy w Londynie, gdzie mieszkał przed wyjazdem. Zdawało mi się niemożliwością, żeby kiedykolwiek człowiek ten znalazł swą żonę.

Siedząc na łóżku i zdejmując w zamyśleniu skarpetkę, mruczał:

— Jestem pewny, że to wszystko wyda się jej bardzo dziwne, nawet bardzo, bardzo dziwne.

Po tygodniu, po wielu wysiłkach udało mi się powrócić go rodzinie i żonie ku ogólnemu zdziwieniu i ogólnej radości.

Zapytałem go, co powiedziała przy spotkaniu żona.

— Powiedziała to samo właśnie, o czem myślałem.

Lecz o czem wtedy myślał profesor, nie powiedział mi do dnia dzisiejszego.

Sprawa rzekomych listów anonimowych lekarza.

Korespondent nasz z Nowego Sącza pisze:

Głośna sprawa dra Langsama, lekarza z Nowego Targu, zasądzonego przez tamtejszy sąd na karę 6 miesięcznego aresztu, względnie grzywnę w kwocie 5.400 K, była onegdaj przedmiotem rozprawy przed tutejszym trybunałem apelacyjnym pod przew. radcy Przychodzkiego. Dra Langsama bronił poseł dr Marek.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zniósł wyrok pierwszej instancyi, podnosząc w motywach, że sędzia pierwszej instancyi mógł wprawdzie opierać swój wyrok na orzeczeniach zaprzysiężonych grafologów ze Lwowa, którzy stwierdzili, że anonim, napisany do dyrekcyi policyi wiedeńskiej na rodzinę pp. Osuchowskich pochodzi z ręki dra Langsama, jednak że powinien był przyjąć od oskarżonego także kontrdowód i włączyć go do aktów sprawy. Tym kontrdowodem, dostarczonym przez dra Langsama, było orzeczenie wydane przez trzech innych grafologów, którzy na podstawie szeregu pism dra Langsama i odbitki fotograficznej fatalnego anonimu orzekli, iż anonim ten nie wyszedł z pod pióra dra Langsama.

Na decyzyę trybunału apelacyjnego wpłynęła także okoliczność, że obrońca oskarżonego dr Marek przedłożył dowody i orzeczenia wybitnych znawców, iż pismo na anonimie jest identyczne z pismem pewnego profesora gimnazyalnego, od roku przeniesionego z Nowego Targu do J. Wynika więc z tego, że autorem anonimu nie był dr Langsam, lecz ów profesor.

Wobec zniesienia wyroku przez trybunał apelacyjny, rozprawa przeciw dr Langsamowi ponownie będzie przeprowadzoną przed innym sędzią w sądzie nowotarskim. Dzisiaj jednak nie trudno już przewidzieć ostatecznego wyniku, zwłaszcza wobec senzacyjnego zwrotu w całej aferze, t. j. wobec wykrycia istotnego autora niecnego anonimu.

Odparcie wściekłych ataków na szkoły polskie.

Biała, 15. listopada.

Hakatystyczny »Bielitz-Bialaer Anzeiger« dostał ataku szału na wieść, że polskie szkoły w Białej dostaną subwencyę rządową w roku 1914. Nazywa on stale polskie szkoły szkołami i twierdzami podżegaczy »Hetzschulen, Trotzburgen«, których nie powołała do życia istotna potrzeba, lecz dążenie Polaków do siania niezgody narodowej pomiędzy Polakami i Niemcami w Białej mieszkającymi. Dzieci w szkołach polskich składają się — jak twierdzi — w dziewięciu dziesiątych z napływowych żywiołów, które przy pomocy datków i stypendyów ściągnięto do Białej, aby tylko rządowi wykazać konieczność szkół polskich.

Jest to świadoma i bezczelna napaść na szkoły polskie i na Polaków, gdyż każdemu wiadomo, że szkoły wydziałowe i średnie przeznaczone są nietylko dla dzieci ludności miejscowej, ale dla całego okręgu, który w niniejszym wypadku składa się z trzech powiatów sądowych (Biała, Kęty i Oświęcim). W okręgu tym mieszka 115 tysięcy ludzi, z czego 100 tysięcy należy do polskiej narodowości. Czyż dla 100 tysięcy Polaków nie potrzeba polskich szkół wydziałowych i średnich, czyż dla 3-tysięcznej rzeszy polskiej w Białej nie trzeba polskiej szkoły ludowej? Pytanie to może zaprzeczyć jedynie dotknięta obłędem szowinistycznym gazeta niemiecka, każdy zaś człowiek zdrowy na umyśle musi to pytanie bez wahania potwierdzić.

To też nie robi rząd austryacki żadnej grzeczności ani łaski ludności polskiej, gdyż nietylko subwencyę dla polskich szkół, utrzymywanych przez społeczeństwo polskie dać ma obowiązek, ale powinien był od dawna utworzyć po-skie szkoły w Białej i własnym kosztem je utrzymywać.

Pociesza nas wszechniemiecka szmata, że szkolnictwo niemieckie w Białej i Bielsku jest wysoko rozwinięte i że wszyscy rozsądni (!) Polacy posyłają swe dzieci do szkół niemieckich. Wobec tego nierozsądni są wszyscy Niemcy, którzy posyłają swe dzieci do szkół niemieckich, gdyż wedle powyższej zasady hakatystycznej powinno się dzieci posyłać do takich szkół, które mają inny język wykładowy, aniżeli język ojczysty dzieci. Wedle tej zasady szkoła turecka byłaby najlepszą dla niemieckich dzieci. Jednakowoż doświadczenie nas uczy, że Niemcy są wszyscy »nierozsądni«, gdyż posyłają swe dzieci do szkół niemieckich. Tę samą zasadę powinniśmy bezwarunkowo stosować do dzieci polskich, bo co dobre dla Niemców, to z pewnością dobre i dla Polaków. Wprawdzie znajdują się między Polakami rodzice, którzy oddają swe dzieci wrogim szkołom niemieckim i opierają się przytem na chęci przysporzenia dzieciom znajomości języka niemieckiego, jednakowoż z każdym dniem przekonują się oni coraz bardziej, że dziecko nietylko, że się niemieckiego nie nauczy, ale zapomina swego ojczystego języka i kosztem swój charakter w obcej szkole. To też coraz mniej rodziców hołduje kultowi niemczyzny, a coraz więcej zdrowej zasadzie: polskie dziecko do polskiej szkoły. Wobec tego odpieramy z oburzeniem napaść »Anzeigera« na polskich rodziców, posyłających swe dzieci do szkół polskich.

* * *

W ostatnich czasach wybuchły pożary w handlu papieru Silbergera i w sklepie bławatnym Marienstraussa w Białej. Ogień powstał każdym razem tuż po zamknięciu sklepu i miał spowodować wielkie szkody w nagromadzonych materyałach. Różnie mówią o przyczynach tych pożarów.

Z różnych stron.

400.000 K szkody wyrządził w Rjece sirocco, który tam szalał w piątek. W małym porcie zniszczona została w zupełności grobla ochronna, świeżo budowana.

Defraudantka. Dotychczas słyszało się zwykle tylko o defraudantach, obecnie miano to zdobywają sobie i kobiety. W sobotę aresztowano w Steinamanger pocztmistrzynię, nazwiskiem Koltay, która sprzeniewierzyła pieniądze pocztowe w wysokości 10.000 koron.

Austryacki okręt w niebezpieczeństwie. Jak donoszą z Korfu, austryacki okręt „Marienbad", znajdujący się w drodze z Bombaju do Tryestu, popsuł się na pełnem morzu niedaleko Korfu. Kapitan zdołał dopłynąć do brzegu, do portu Santa Maura, gdzie wszystkich pasażerów wysadził na ląd. Pasażerowie ci powrócą do Tryestu na okręcie „Heluan", który do Santa Maura miał zawinąć w sobotę.

Straszny czyn matki. W miejscowości Domachida na Węgrzech napadła wdowa, nazwiskiem Gemari, swoje troje śpiących dzieci, poderżnęła 13-letniej córce gardło, a 12-letniej córeczce zadała 6 śmiertelnych uderzeń nożem. 10-letni jej syn uciekł przerażony na ulicę i zaalarmował sąsiadów, którym się z trudem udało ubezwładnić ją. Zrozpaczona kobieta zadała sobie już sama śmiertelne rany. Przyczyną rozpacznego kroku była nędza.

Honoraryum śpiewaczki. Jak donoszą z Berlina, słynna tamtejsza śpiewaczka Emma Destinn, otrzymała od niemieckiej fabryki film pod firmą „Bioskop" za współudział w jednym z filmów kwotę 50.000 marek. Za tę sumę odśpiewała w klatce z lwami, w której się znajdowało 14 potężnych lwów, tylko słynną aryę z „Mignon". Ponadto towarzystwo musiało ją ubezpieczyć od wypadku i na życie na kwotę pół miliona koron, co kosztowało 20.000 marek.

Wielka katastrofa tramwajowa. W piątek wieczorem, jak donoszą z Nicei, na drodze z Nicei do Villafranca wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padło 100 ludzi. Jechały w jedną stronę tramwaj, złożony z czterech wozów, i automobilowy omnibus, przepełniony wycieczkowcami. Gdy omnibus chciał wyminąć tramwaj, zajechał drogę wóz ciężarowy tak, że omnibus całą siłą pary wpadł na tramwaj. Przednia część omnibusu została w zupełności strzaskana, tramwaj się wykoleił, dwa wagony się przewróciły. Z rannych 5 osób dogorywa w szpitalu, 40 jest ciężko rannych, 50 lżej. W nocy z soboty na niedzielę zmarł jeden z ciężko rannych, grek Antoniadis.

Po rosyjsku. O niewesołej przygodzie dragomana rosyjskiej misyi z Buchary, Petrowa, donoszą z Petersburga. Petrow, zaopatrzony w dyplomatyczny paszport, chciał w Moskwie siąść na pociąg pospieszny, odchodzący do Petersburga. Nie mogąc z powodu braku czasu poszukać sobie miejsca, wsiadł do damskiego przedziału trzeciej klasy. Kiedy kontrolor zażądał od niego biletu, oświadczył, że pokaże go dopiero wtedy, gdy mu kontrolor znajdzie miejsce w drugiej klasie. Na najbliższej stacyi kontrolor zawołał żandarmów, którzy Petrowa przemocą wyciągli z wagonu, okuli w kajdany i nie zważając na jego paszport, pobili i zamknęli w piwnicy budynku stacyjnego. Następnym pociągiem odesłano go do Tweru do domu waryatów, gdzie go trzymano przez dziesięć dni, aż wreszcie lekarze uznali go za zdrowego. Iście po rosyjsku!

Zwolennicy sufrażystek wywołali w sobotę skandale podczas zgromadzenia liberałów w Bristolu, na którem przemawiał sekretarz stanu Birrell. Zaraz na początku jego mowy, jak donoszą z Londynu, powstał jeden z obecnych i zażądał odpowiedzi, kiedy się skończą te „nieprzyzwoite rządy", które niewinne kobiety trzymają w więzieniu. Gdy służba chciała tego człowieka wyrzucić ze sali, powstał drugi i zwymyślawszy Birrella za prześladowanie sufrażystek, rzucił nań zdechłego kota. Przypadek chciał, że tym kotem Birell dostał w twarz. Powstał wielki hałas, wreszcie jednak zwolenników sufrażystek wyrzucono ze sali.

Tragiczny zgon słynnego dżokeja. W Nowym Yorku, jak stamtąd donoszą, znaleziono w sobotę na dworcu pod kołami pociągu pospiesznego straszliwie zmasakrowane zwłoki. Jak się okazało z papierów, znalezionych w ubraniu przejechanego, były to zwłoki dżokeja, nazwiskiem Tom Burns. Zginął on, jak się zdaje, wskutek własnej nieostrożności, prawdopodobnie w chwili, gdy chciał wsiadać do pociągu. Burns należał do sław w świecie dżokejskim. Brał udział w 229 biegach i odniósł 54 zwycięstw.

Straszliwa burza śnieżna szalała w piątek nad jeziorem Huron w Ameryce. Jak donoszą z Chicago podczas tej burzy zatonęły trzy okręty, wraz z całą załogą.

Nowe trzęsienie ziemi nawiedziło w piątek prowincyę Peru w Ameryce. W ubiegłą niedzielę w tej samej prowincyi ofiarą trzęsienia ziemi padło 200 ludzi; piątkowa katastrofa była jeszcze większa. Zginęło 250 ludzi, 1500 rodzin pozostało bez dachu nad głową, kilkadziesiąt miejscowości zostało zupełnie zniszczonych. Grozę katastrofy powiększał szalejący równocześnie orkan.

Nadesłane.

TEATR MIEJSKI
im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

W poniedziałek dnia 17-go listopada 1913 r.

Nowość! Po raz 2: Nowość!

MAJAKI
(Fantasmi).

Sztuka w 4 aktach Roberta Bracco, przekład Macieja Szukiewicza.

OSOBY:

Profesor Raimondo Vertunni	Adwentowicz Karol
Giulia, jego żona	Solska Irena
Pani Marnieri	Łuszczkiewiczówna
Luciano, jej syn	Mihułowicz Stefan
Gilberta Mirelli	Zawadzka Irena
Markiza Antonucci	Wieland Mira
Adalgisa	Miłaszewska Wanda
Donna Zofia	Orłowska Marya
Faustyna	Modzelewska Józefa
Siostra Elżbieta	Turowiczówna Jadw.
Staruszka	Czechowska Paulina
Manlio } uczniowie profes.	Stanisławski Stan.
Roberto } uczniowie profes.	Kochanowicz Jan
Almerico }	Orwid Józef
Paolo } Vertunni	Górski Aleksander
Ernesto }	Dąbrowski Stan.
Giuseppe, stary sługa rodziny Vertunni	Siemiaszko Antoni

Kilku uczniów profesora Vertunni.

Rzecz dzieje się w Neapolu za naszych czasów.

Początek o godz. 7½. — Koniec o godz. 10¼.

REPERTUAR:

Poniedziałek wieczór: „Majaki" (Fantasmi), sztuka w 4 aktach Roberta Bracco, przekład M. Szukiewicza.

Wtorek: „Pani prezesowa" (Madame la presidente), krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera.

Sroda: „Majaki" (Fantasmi), sztuka w 4 aktach Roberta Bracco, przekł. M. Szukiewicza.

Czwartek: „Pani prezesowa" (Madame la presidente), krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera.

Piątek: „Tajemnica" (Le secret), komedya w 3 aktach H. Bernsteina, tłomaczyła Zofia Wojcicka-Chylewska.

Sobota: „W szponach życia", dramat w 4 aktach Knuta Hamsuna, przekład M. Szukiewicza.

Niedziela po południu: „Piękna żonka", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Niedziela wieczorem: „W szponach życia", dramat w 4 aktach Knuta Hamsuna, przekład M. Szukiewicza.

Poniedziałek: „Pani prezesowa" (Madame la prezydente), krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1-go października 1913 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa.

12·20 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·50 w nocy (poc. posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia, Berlina.
3·13 w nocy (posp.) do Czerniowiec.
3·35 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowiec, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, połączenie do Warszawy.
4·20 rano (osob.) do Oświęcima przez Podgórze-Płaszów.
5·20 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·[illegible] rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczynice i Czerniowiec.
6·52 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Berlina, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·50 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej.
8·10 (osob.) do Wieliczki.
8·25 (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·30 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·30 rano (osob.) do Wiednia.
10·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcimia.
1·30 popoł. (miesz.) do Wieliczki.
1·42 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·57 pop. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·35 popoł. (posp) do Wiednia.
2·51 pop. (posp.) do Lwowa (z połącz. do N. Sącza, Rozwadowa, Jasła, Sokala).
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła, N. Sącza.
3·25 popoł. (osob) do Suchy, Zakopanego, N. Sącza.
5·40 pop. (osob.) do Tarnowa, Łańcuta, Stróż, Nowego Sącza, Jasła.
6·00 wieczór (osob.) do Oświęcima.
6·45 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·55 wieczór (osob.) do Tarnowa.
7·40 wieczór (miesz.) do Wieliczki.
7·55 wieczór (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Przemyśla, Lwowa.
8·00 wieczór (osob.) do Kocmyrzowa.
8·43 wieczór (expressa) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wieczór do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan, Połącz. do Wieliczki, Chyrowa, Stryja.
10·15 wiecz. (posp.) do Wiednia, Warszawy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·35 wiecz. (posp.) do Wiednia.
10·55 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Połączenia do Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·55 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy, Zakopanego, Żywca.

Przychodzą do Krakowa.

12·40 w nocy (posp.) z Czerniowiec, Lwowa.
3·07 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Berlina, Wrocławia, Bielska.
3·30 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·52 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa
5·30 rano (posp.) z Wiednia.
5·55 rano (osob.) z Nowego Zagórza z Zakopanego przez Suchę.
6·00 rano (posp.) z Wiednia. Połączenie z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.
6·32 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·20 rano (osob.) z Oświęcima.
7·20 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·35 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcima przez Podg.-Płaszów, Żywca, Suchy.
8·15 rano (osob.) z Tarnowa, Nowego Sącza, Jasła.
8·42 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa i Nowego Sącza.
9·05 rano (osob.) z Granicy, Połączenie z Warszawy.
9·35 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
11·20 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·55 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
12·58 popoł. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·10 popoł. (osob. sezon.) z Tarnowa w niedzielę, w czwartki i święta.
1·24 popoł. (osob.) ze Lwowa.
2·05 popoł. (osob.) z Nowego Sącza, Zakopanego, Zwardonia.
2·20 popoł. (posp.) ze Lwowa.
2·45 popoł. (posp.) z Wiednia.
3·35 popoł. (osob.) z Wieliczki.
4·45 popoł. (osob.) z Oświęcima, przez Podg.-Płaszów.
4·52 popoł. (osob.) z Lundenburga, Berna, Trenczyna-Cieplic, Wrocławia, Żywca.
5·50 popoł. (osob.) z Tarnowa, Nowego Sącza, Stróż, Jasła.
6·14 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·25 wiecz. (osob.) ze Lwowa i Podwołoczysk, Brodów, Stryja.
6.53 wiecz. (osob.) od Stryja, Samborza, Stróż, Sącza, Suchy.
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·10 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Berlina.
9·10 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwernii przez Podg.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9.45 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·24 wiecz (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·05 w nocy (osob.) z Nowego Sącza, Zakopanego i Suchy.
11·38 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Warszawy, Szczakowy.

Wydawca: Krakowskie Tow. Wydawnicze. — Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Szczepański.** — Druk. „Katolickiej Spółki Wydawniczej" (Prawda) w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.